

KORESPONDENCJA „ALMANACHU MUSZYNY”

O KOŚCIELNYCH DZWONACH I ZNOWU O KAPITANIE MEDWECKIM

Mieszkam w Muszynie i jestem stałym czytelnikiem „Almanachu Muszyny”. Na wstępie chciałbym pogratulować doskonałej pracy, jaką wykonaliście w ciągu ostatnich lat. Jako muszyniak z urodzenia jestem dumny, że właśnie moja miejscowość doczekała się tak wspaniałego, opiewającego jej uroki i historię wydawnictwa.

Wiele razy podczas lektury różnego rodzaju pism wszyscy napotykną wzmianki o naszej miejscowości. Czasami są to wiadomości i doniesienia budujące, czasem (na szczęście rzadziej) – wręcz przeciwnie. Jako uważny „wyszukiwacz” takich wiadomości, chciałbym zaproponować redakcji „Almanachu Muszyny” wprowadzenie stałej rubryki z tego właśnie rodzaju historycznymi ciekawostkami. Może przy okazji notatek prasowych starsi mieszkańcy naszego miasteczka przypomną sobie dawne wydarzenia i na łamach „Almanachu Muszyny” przełożą swoje wspomnienia młodszym.

Ukazujący się w Warszawie, zasłużony dla badania dziejów najnowszych, Niezależny Kwartalnik Historyczny „Karta” zamieścił na swoich łamach w numerze 37 z 2003 roku wspomnienie o sytuacji panującej po śmierci „Ojca Narodów” – „Wielkiego” Józefa Stalina. Wśród panującego powszechnie, a sterowanego odgórnie żalu, wszechobecnej rozpaczki po tak „wielkiej” stracie, wśród pośmiertnych hołdów składanych zbrodniarzowi – nieliczne były wysepki zdrowego rozsądku. Dumą napawa fakt, że jedna z nich pojawiła się w naszej Muszynie. Została zauważona nawet w pochodzących z tego okresu meldunkach osławionego Urzędu Bezpieczeństwa. Jeden z nich donosił, opisując nastroje w małych miejscowościach:

[...] W większości kościołów w terenie dzwoniło. W Tarnowie w kościele misjonarzy dzwony uruchomili sami misjonarze po zwróceniu im uwagi przez ZMP-owców. [...] W Słownicach ksiądz wyjechał zabierając ze sobą klucze.[...]

W gromadzie Siedliska ksiądz stanął przed kościołem, nie pozwalając ZMP-owcom wejść na dzwonnice. Podobny przypadek miał miejsce w Muszynie (powiat Nowy Sącz). W powiecie Dąbrowa Tarnowska uruchomiono dzwony we wszystkich 23 kościołach. [...]

Może któryś z pamiętających tamte czasy muszyniaków opowie o kulisach owych wydarzeń?

Kilkakrotnie na swoich łamach wspominaliście postać kapitana **Mieczysława Medweckiego** – oficera Wojska Polskiego, wspaniałego lotnika armii przedwrześniowej („Almanach Muszyny” z lat 1995, 1996, 1998).

Chciałbym również zabrać głos w tej sprawie. Podczas lektury *Dzieł emigracyjnych* Melchiora Wańkowicza, wydanych w Warszawie w 1990 roku przez Wydawnictwo

Polonia, natrafiłem na kolejny (inne spotykane nie są tak sugestywne) opis śmierci dowódcy – jedyne w Armii „Kraków” – III/2 Dywizjonu Myśliwskiego. Był nim właśnie kapitan pilot Mieczysław Medwecki. Nie wiem, czy był pierwszym, ale na pewno jednym z pierwszych lotników polskich poległych w II wojnie światowej. Okoliczności jego śmierci obrazują bohaterską postawę polskich lotników, którzy mimo szczupłości sił, niepozwalającej na podjęcie równorzędnej walki, stanęli do boju z hitlerowskim najeźdźcą bez respektu i z niebywałą odwagą.

Pozwolę sobie przytoczyć za Melchiorem Wańkowiczem:

(...) Przy tej armii też był jeden dywizjon myśliwców oraz dwie eskadry samolotów „towarzyszących”, nie nadających się do walki. (Jedna eskadra „czapl” z szybkością stu dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę i jedna eskadra R XIII z szybkością... aż stu czterdziestu kilometrów).

Dowódca lotnictwa w armii generała Szylinga kłopotczy się bardzo, że samoloty stoją na eksponowanym lotnisku. Ale ruszyć samoloty z lotniska podstawowego miałby prawo tylko na rozkaz, o który upominał bez skutku. Na odprawie 31 sierpnia coś go tknęło – kazał natychmiast się wynosić z lotniska. (...) 1 września dowódca lotnictwa zostaje wezwany do telefonu. Otrzymuje rozkaz udania się niezwłocznie do sztabu. Gdy idzie ulicą, słyszy obcy dźwięk motorów. Ukazuje się dziewięć dornierów, za nimi już podążają nasi myśliwcy. Nim doszedł do dowództwa – już je obrzucili bombami. Bomba spadła koło pomnika Grunwaldzkiego. Czyżby pamiętali o tym? Pogruchotali samoloty sparkowane przed sztabem armii, zniszczyli na lotnisku w Rakowicach czternaście szkolnych maszyn.

Ale myśliwców, znajdujących się na nowym lotnisku, nie wygnietli! Poszły one w powietrze na spotkanie gości. Ostatni startuje dowódca dywizjonu, kapitan Medwecki. Wówczas już pierwsze maszyny niemieckie wracały, lecąc wzdłuż toru kolejowego. Zobaczywszy samolot polski zapuszczający motor, wkleili mu serię. Kapitan Medwecki zostaje ciężko ranny w krzyż, niemniej jednak startuje, wzbija się wysoko, tam w powietrzu kona i spada w korkociąg. Była to jedyna strata w myśliwcach armii generała Szylinga w tym pierwszym dniu wojny. W nalocie uczestniczyło dwadzieścia kilka maszyn niemieckich.

Tak opisał to tragiczne wydarzenie Melchior Wańkowicz. Swój opis opierał na wspomnieniach naocznych świadków zdarzenia.

Krzysztof Góral

Muszyna

O RODZINIE HETPERÓW

Wspomnienia p. Stefani Mściwujewskiej, zamieszczone w „Almanachu Muszyny” 2005, pozwoliły mi odświeżyć pamięć. Moja matka Stefania (też!) Hetperowa była za-przyjaźniona z p. Sygulińską, a ja chodziłam tam na kozie mleko.

Moja babcia, Józefa Hetperowa, mieszkała w Muszynie od 1905 – 1949 roku, a jej córka Jadwiga – nauczycielka – od 1905 do śmierci w 1942 roku. Mój ojciec, Zygmunt

Hetper, przyjeżdżał do Muszyny z naszą rodziną na okres letni, od czerwca do końca sierpnia, w którym to czasie matka prowadziła pensjonat (od 1935 r.). Potem, po tragicznych dla nas wydarzeniach z początku wojny, wróciliśmy z matką i babcią Trojanowską w czerwcu 1940 roku do Muszyny i mieszkaliśmy tu do 1946 roku. Następnie wyjechaliśmy do Poznania ze względu na pracę matki. Nie wszystkie moje wspomnienia nadają się do publikacji, ale chciałabym, żeby choć trochę historii rodu Hetperów pozostało w archiwach, postaram się więc napisać w przyszłości parę słów do „Almanachu”.

Halina Kutzner

Poznań

Od redakcji:

Z wielką przyjemnością opublikujemy wspomnienia pani Haliny o rodzinie Hetperów i jej związkach z Muszyną.

POŻEGNANIE TADEUSZA PLECHTY

Kwiecień roku 2005 był miesiącem zadumy i smutku, dla mnie podwójnego, gdyż mój mąż Tadeusz odszedł pierwszego dnia tego miesiąca, poprzedzając naszego Papieża w drodze do Domu Ojca.

Pozwalam sobie przesłać pożegnanie, jakie wygłosił nasz wnuk na pogrzebie swojego Dziadka (Tadeusz Plechta był synem Sądecczyzny, żołnierzem AK; w roku 2002 zaszczycił „Almanach Muszyny” publikując na naszych łamach swoje wspomnienia wojenne; był także jednym z donatorów Funduszu Stypendialnego; przyp. red.)

Ewa Plechta

Warszawa

*Zostawiona za horyzontem codzienność łagodnieje
Przechodzące ze snów w realność górskie piękno ogromnieje (...)*

Urszula Sobkowiak „Górskie rekolekcje”

Ten wiersz Dziadek Tazio zawsze nosił przy sobie, był on Mu szczególnie bliski, tak jak i jego kochane góry, za którymi nieustannie tęsknił. W ostatnich czasach często powtarzał, że ważne, byśmy zawsze szli ku Bogu i ku ludziom. (...) I cały czas żył życiem swoich dzieci, wnuków, a ostatnio także prawnuczki (...). Ciągle stoi mi przed oczami Dziadek pełen radości, gdy pierwszy raz zobaczył kilkutygodniową Adę; powtarzał wówczas słowa Pieśni Symeona – *Teraz o Panie pozwól odejść słudze Twemu w pokoju...*

(...) Tuż przed wyjściem [ze szpitala] stan dziadka się pogorszył. Zbiegło się to w czasie z pogorszeniem stanu zdrowia naszego Wielkiego Gazdy – Jana Pawła II. Obydwaj zaczęli ostatni etap ziemskiej pielgrzymki. Dziadek wyprzedził Papieża o niecałą dobę – widać musiał powitać *Go tam*, na zielonych pastwiskach, na niebieskich halach. Teraz już razem gazdują u Pana Boga i nie brak im niczego.

Kochany Dziadku, Stara Plechto, jak lubiłeś siebie nazywać, byłeś obecny w moim życiu od samego początku. Już pod szpitalem, gdzie się urodziłem, razem z moim Tatą wypatrywałeś wnuka, potem przez wszystkie te lata pokazywałeś mi, czym jest miłość do Boga, człowieka i przyrody. (...) A potem już w szkole, gdy potrzebowałem prawdziwych informacji o losach naszej Ojczyzny, przygotowywałeś mi materiały i dzieliłeś się doświadczeniami swojego życia. To dzięki tobie uczyłem się, czym jest patriotyzm, poświęcenie dla Ojczyzny i braterstwo broni.

Dziadku, jest tyle spraw, opowiadań, które odeszły wraz z Tobą i już ich więcej nie usłyszę, ale mam nadzieję, że najważniejsze Twoje przesłanie, by iść z Bogiem ku ludziom, będę realizował w swoim życiu, a także przekażę dalej moim dzieciom, a może pewnego dnia wnukom.

Dziękuję Ci za wszystko (...). Wierzę, że spotkamy się w Domu Ojca pewnego dnia – obym tylko zdał egzamin z życia, do którego starałeś się mnie tak dobrze przygotować. Kocham Cię Dziadku i do zobaczenia.

Bartosz Zawisza – wnuk

Warszawa, 11 kwietnia 2005 roku

Ola Bieś

KWIATY NA GROBACH

Jesiennym wieczorem na cmentarzu
Świecą się setki zniczy.
Cudowne kwiaty, jak na ołtarzu,
Których jest pełno i nikt ich nie zliczy,
Do pokazania mają wiele,
Umilają zmarłym czekanie.
Wiatr od czasu do czasu zawieje,
A kwiaty kłaniają się na powitanie. (...)

Od redakcji:

Ola jest uczennicą Gimnazjum w Muszynie, ma 14 lat. Fragment wiersza, który publikujemy, jest jej literackim debiutem na łamach „Almanachu Muszyny”.